

Esencja Bezgresu

Kamil Exner



Esencja Bezkresu

Kamil Exner

© Copyright by Kamil Exner & e-bookowo

Projekt okładki: Marcelina Gajda

Korekta i skład: e-bookowo

ISBN e-book: 978-83-8166-296-3

ISBN druk: 978-83-8166-312-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2022

„Kiedy się jest bogiem, kłopot polega na tym,
że nie ma się do kogo modlić.”

sir Terry Pratchett, *Pomniejsze bóstwa*,
przeł. P. W. Cholewa

Niccolò uśmiechnął się do swojej córki i runął w przepaść. Oriana zerwała się, chciała go pochwycić, ale gdy dosięgnęła krawędzi urwiska, było już za późno. Spojrzała w otchłań, falujące morze zieleni. Ciało ojca przebiło się przez gęstwinę liści i zniknęło dziewczynie z oczu. Ryknęła przeraźliwie. I wtedy się obudziła.

Złana potem usiadła na łóżku, w swoim pokoju na poddaszu przedwojennej podgórskiej willi. Oddychała ciężko, zaciskając pięści na bieli cienkiej kołdry. To tylko sen, uspokajała się. To tylko sen. Ojciec żyje, przecież rozmawiała z nim zaledwie wczoraj! Sięgnęła po telefon i odruchowo spojrzała na godzinę. Pięta piętnaście. Przez zachodnie okna pokoju nie było jeszcze widać podnoszącego się znad horyzontu słońca, ale fiolet miejskiej nocy ustępował już szarości poranka.

Oriana ochłonęła i odrzuciła kołdrę. Wilgotny chłód, ciągnący znad parku Bednarskiego, sącył się przez uchylone okno, przyprawiając dziewczynę o gęsią skórę. Skrzyżowała ręce na piersiach i szybkim ruchem roztarła ramiona, po czym wstała i zdjęła z krzesła stary podkoszulek. Wciągnęła go przez głowę. Był o wiele za długi, sięgał jej niemal do kolan, ale za to właśnie go lubiła.

Wiedziała, że tego ranka już nie zaśnie. Mimo że to tylko sen, wizja Niccolò Gebera lecącego w bezdenną zieloną otchłań wydawała się tak realistyczna, że ciężko było

w nią nie wierzyć. Oriana wspięła się na szeroki parapet i rozparła w oknie, opierając czoło o zimną szybę. Chłód orzeźwił ją, odpędził resztki koszmaru. Kraków za oknem powoli budził się do życia.

Myśli dziewczyny rozproszyły się, zupełnie jak rozciągnięta nad parkiem mgła. Szybowały teraz w różnych kierunkach, uwolnione od brzemienia nocnych widziadeł. Niedawne matury. Troska o przyszłość w ogarniętym epidemią świecie. Piwne oczy Mateusza Żbikowskiego. Kolejny tatuaż Amelii. Obrazy, jeden za drugim, przemykały przez umysł Oriany Geber. I żaden z nich nie przedstawiał umierającego Niccolò. Odetchnęła głęboko.

Na śniadanie zeszła dopiero po siódmej. Matki nie było na dole, w kuchni siedziała jedynie Amelia – niemal identyczna siostra-bliźniaczka Oriany, młodsza o kwadrans. Grzebała niemrawo w misce z jogurtem, wyławiając pojedyncze orzechy spomiędzy płatków owsianych i wrzucając je z powrotem do naczynia. Drobnymi palcami drugiej dłoni bębniła o blat stołu. Gdy Oriana weszła do pomieszczenia, Amy uniosła wzrok, ukazując podkrążone oczy i śmiertelnie poważną twarz, okrytą puklami zafarbowanych na zielono włosów. Ora stanęła w pół kroku. Rozumiały się niemal bez słów.

– U ciebie też? – spytała.

– Mhm – Amelia skinęła głową. – Klif. Przepaść.

– I morze liści.

– Tak – potwierdziła, odprowadzając wzrokiem Orianę kierującą się do ekspresu.

Maszyna zaszumiła, kuchnię wypełniła woń kawy. Ora wzięła dwie filiżanki espresso i podeszła do siostry.

– Czy myślisz, że... – zaczęła niepewnie.

– Nie mam pojęcia, sis – wyszeptała Amy. – To nie pierwszy raz, ale chyba jeszcze nigdy nic nam się nie sprawdziło. Nie chciałabym się dowiedzieć w ten sposób.

– Ja też – Oriana łyknęła kawę. – Szczerze mówiąc, wołałabym...

– ...w ogóle się o tym nie dowiadywać – dokończyła za nią siostra.

Spojrzały na siebie. Malachitowe oczy Oriany były lekko zażawione, a Amelii – wyschnięte, bledsze, jakby nie spała pół nocy. Zielone włosy Amy załatywały dymem papierosowym i marihuaną, platynowozłoty warkocz drugiej, starannie rozczesany i zapleciony, wciąż jeszcze pachniał świeżością odżywki. Amelia uśmiechnęła się blado i zanurzyła łyżkę w jogurcie. Jadła, z donośnym chrupaniem rozgryzając płatki i orzeszki. Oriana nigdy nie jadała śniadań. Piła jedynie kawę.

Porzuciła temat snu i spytała siostrę o nowy tatuaż. Widziała wcześniej projekt, który Amelia przygotowała, ale była ciekawa rezultatu. Sama miała tylko jeden niewielki rysunek na ciele – cienką gałązkę oliwną, maskującą stare blizny na nadgarstku. Amelia, świeżo upieczona absolwentka liceum plastycznego, z tatuażami związała się na poważnie, zarówno wykonując je, jak i służąc swoim koleżankom i kolegom za płótno, jak sama to określała. Przełknęła teraz kolejną łyżkę jogurtu z płatkami i powiedziała:

– A co, spodobało ci się? Mogę coś jeszcze dla ciebie zaprojektować, jeśli chcesz. Zrobię ci zajebisty rękaw w liście akantu. Jesteś z klasyka, spodoba ci się.

– Nie wykręcaj się. Pokaż lepiej ten nowy. – Oriana dopiła kawę i gestem zachęciła siostrę do działania.

– No dobra, nie nerwowo. – Roześmiała się Amelia. – Nawet zjeść człowiekowi nie dadzą! – Przerwała jednak śniadanie, wstała od stołu i odwróciła się bokiem do Oriany, ściągając koszulkę. Misterny wzór splecionych linii wił się po jej żebrach, sięgając dolnym końcem do biodra, a rozgałęzionymi górnymi zakończeniami oplatając pierś i bark, żeby z dwóch stron zejść się na obojczyku. Ora nie była przekonana, ale uśmiechnęła się i pochwaliła pracę.

– Ładne, chociaż wiesz, ja bym wołała coś bardziej... – urwała, nie mogąc znaleźć słowa.

– Coś bardziej figuratywnego? – Zaśmiała się głośniejsz Amelia i włożyła koszulkę, wracając do śniadania. – Wiem, sis, sztuka abstrakcyjna nigdy nie była twoją mocną stroną.

– Z kręgu abstrakcyjnych rzeczy zdecydowanie wybieram poczucie humoru.

* * *

Miasto tętniło życiem. Po miesiącach zamknięcia w domach ludzie tłumnie wylegli na ulice, wypełnili knajpy i rozkładali się na parkowych trawnikach, jakby chcieli odbić sobie długi okres kwarantanny. Mateusza

Żbikowskiego w ogóle to nie dziwiło. Wręcz przeciwnie, podzielał radość z możliwości wypicia kawy na mieście. Nie mógł już dłużej patrzeć na ściany własnego mieszkania na najwyższym piętrze jednego z kurdwanowskich bloków. A jeszcze bardziej cieszył się z tego, że nie musiał tej kawy pić sam.

Orianę Geber poznał w liceum. Był od niej starszy – dopiero przyszła do szkoły, kiedy on rozpoczynał klasę maturalną, ale na szczęście spotkał ją na próbach szkolnego chóru. W ciągu tamtego roku kilka razy wyciągał ją na węgry, spotykali się także w weekendy i wyglądało na to, że ich relację czeka świetlana przyszłość, ale Oriana nie chciała się nigdy zaangażować w związek. Nie był pewien, dlaczego. Obawiała się utraty niezależności? A może uważała, że Mat jest „poza jej ligą”, cokolwiek by to miało znaczyć? Gdy była w drugiej klasie, dała się Matowi namówić na wspólną imprezę, na której doszło do czegoś więcej. Ale seks, zamiast ich zbliżyć, poróżnił ich. Przez kolejne miesiące Ora zachowywała się, jakby do niczego nie doszło. Chłopak pogodził się, że został zepchnięty do friendzone’u, czekał więc i obserwował rozwój wypadków, ale ona wciąż była sama. Opuścił sobie wówczas.

Odezwała się do niego jakoś w trakcie pandemii, gdy oboje siedzieli w domach, skazani na zdalne nauczanie, postępującą stagnację i niemożliwą nudę, podszytą lękiem. Początkowa niezobowiązująca wymiana zdań, jakiej można by się spodziewać po dawnych szkolnych zna-

jomych, przerodziła się w intensywny, gorący flirt, szybko uzupełniony o całkiem intymne zdjęcia. A kiedy mogli się wreszcie spotkać twarzą w twarz, zaczęli korzystać z tej możliwości z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Żbikowski siedział w kawiarnianym ogródku i patrzył w stronę, z której powinna nadejść. Nie był pewien dalszego przebiegu wydarzeń, ale jeśli od kawy sprawnie przejdą do prosecco, to należało spodziewać się wszystkiego. Rzucił okiem na telefon, sprawdzając godzinę. Było pięć minut po czasie i żadnej wiadomości.

Kiedy podniósł wzrok, Oriana już zbliżała się do stolika. Jasna sukienka kleiła się do jej ciała, ujawniając niektóre, a zakrywając inne szczegóły anatomii. Platynowe włosy lśniły w popołudniowym lipcowym słońcu, a obcasy czółenek stukwały rytmicznie na przedwojennym bruku. Była śliczna, zwiewna i delikatna jak babie lato, ale Mat wiedział, że jest też świetną rozmówczynią i diablo inteligentną przeciwniczką w dyskusjach. Wstał i wyszedł zza stołu, gdy podeszła do niego. Pocałowała chłopaka trzykrotnie w szorstkie od zarostu policzki i usiadła, splatając długie nogi w wystudiowanej pozie. Mat uśmiechnął się, ale kiedy spojrzał Orianie w oczy, dostrzegł w nich lęk.

– Och, to tylko zły sen. Na tyle wyraźny, że wciąż mi się kołacze po głowie.

– Opowiesz mi? – spytał, przysuwając się bliżej i ujmując dziewczynę za rękę. Zawahała się.

– Nie – odpowiedziała po chwili. – Wolałabym o tym nie wspominać.

– To co, kawa?

– A może od razu piwo? – Uśmiechnęła się, jakby chciała zasłonić czający się w oczach niepokój. – Już po dwunastej.

– Dobra, może być piwo – roześmiał się w odpowiedzi. – Skoczę do baru i przyniosę. – Puścił jej dłoń, wstał i sprężystym krokiem wszedł do zacienionego wnętrza.

Przy barze nie było kolejki, przed Matem stał tylko mężczyzna w słomkowym kapeluszu i hawajskiej koszuli. Żbikowski dostrzegł, że tamten utykał lekko przysuwając się do lady i musiał podpierać się czarną rzeźbioną laską. Cóż, pomyślał, zdarza się. A laska zawsze wygląda lepiej niż plastikowe kule.

Kiedy facet w kapeluszu odkuśtykał do swojego stolika, Mat kupił dwie butelki lekkiego pszenicznika, doskonałego w taki upalny dzień i wyszedł na zewnątrz. Oriana chyba już pozbyła się wspomnień złego snu, bo odchyliła się swobodnie na krzesło, wystawiając twarz do słońca. Kiedy postawił piwo na stole, od razu uniosła lodową butelkę i z westchnieniem ulgi przyłożyła zmrożone szkło do skroni.

– Taki upał... – powiedziała cicho.

– No, a podobno ma być jeszcze gorzej.

– Mat...

– Tak? – Spojrzał na nią i poczuł, jak zalewa go fala potu, bynajmniej nie z powodu spiekoty dnia.

– Nie masz klimy w domu? – Uśmiechnęła się znacząco, patrząc w piwne oczy.

– Niestety nie mam. Strasznie się nagrzewa od dachu. Ojciec miał zamontować, ale jeszcze nie zdążył.

– Szkoda – westchnęła przeciągle. – Klimą mógłbyś mnie przekonać od razu. A tak...

– A tak co?

– Nie wiem. Zobaczymy – wyciągnęła rękę z butelką. Stuknęli się szkłem, patrząc sobie głęboko w oczy i upili po łyku. – Może do wieczora się ochłodzi...

Leniwa rozmowa lawirowała między banalnymi codziennymi tematami, a problemami z filozofii, historii czy lingwistyki. Oboje przerzucali się ciekawostkami z różnych dziedzin, dywagowali, szukali alternatyw dla znanych wydarzeń. Żbikowski niezwykle lubił te nieśpieszne dysputy z Orianą. Czuł się rozumiany, a jednocześnie dostrzegał, że dziewczyna prowokuje go intelektualnie, rzuca wyzwania i wytyka nieścisłości. Miała naprawdę bystry umysł i potrafiła szybko odpierać jego argumenty lub uzupełniać luki w uzasadnieniach. A przy tym była taka piękna i pachniała cudowną mieszanką trawy cytrynowej, piżma, migdałów i lekkiego słodkawego potu.

Nie przerywając rozmowy, zmieniali kilkakrotnie lokal, po drodze zahaczając o budkę z zapiekankami, aż po którymś kolejnym piwie dotarli nad Wisłę. Wypity alkohol i upał dawał się obojgu coraz bardziej we znaki, szli więc powoli, aż znaleźli wolną ławkę. Niewiele myśląc, Mat pociągnął Orianę na siebie i usadził ją sobie na kolanach, po czym pocałował wystający z dekoltu sukienki obojczyk. Ora prawą dłonią uniosła jego podbródek i przywar-

ła ustami do jego ust. Trwali w pocałunku dłuższą chwilę, pozwalając swoim palcom swobodnie błędzić po ciele.

– To mówisz... – wyszeptała, kiedy oderwał usta od jej warg – że nie masz klimatyzacji?

Uśmiechnął się. Wstał, unosząc szczupłą dziewczynę na rękach. Postawił ją na spękanym asfalcie alejki i nachylił się do jej ucha, zaciągając się wonią platynowozłotych włosów.

– I tak jesteśmy oboje spoceni. Co ci szkodzi spocić się jeszcze bardziej?

Nie dyskutowała z tą argumentacją. Ujął ją pod ramię i wyprowadził po schodach na biegnącą górą ulicę. Z kieszeni dżinsów wyjął telefon i wezwał taksówkę.

Jechali krótko, niewiele ponad dziesięć minut, wymieniając tylko prowokacyjne spojrzenia ponad maskami i wciąż trzymając się za ręce. W wejściu do bloku minęli tęgiego mężczyznę z otyłym labradorem. Mat wypuścił go, po czym wciąż trzymając drzwi zaprosił Oriane do środka. W windzie w końcu znaleźli się sami, odgrodzeni stalowymi ścianami od ciekawskich lub, co gorsza, karzących spojrzeń. Znów zwarli się w pocałunku, a dłoń chłopaka momentalnie znalazła się na gołym udzie Oriany i konsekwentnie pięła się ku górze, aż poczuł pod palcami koronkę bielizny i bijące spod niej ciepło. Dziewczyna, nie przerywając pocałunku, chwyciła go za nadgarstek i powstrzymała sięgające do jej łona palce. Nie cofnął ręki, ale przeniósł dłoń na pośladek. Oriana rozluźniła chwyt i wtedy winda się zatrzymała.

Wypadli z ciasnej klatki dźwigu i Mat wygrzebał z kieszeni klucze do mieszkania. Gdy otwierał drzwi, Ora objęła go ciasno w pasie. Spleceni w uścisku wpadli do wyłożonego peerelowską boazerią przedpokoju z taką siłą, że omal nie stracili równowagi. A z pewnością nie tracili czasu. Stanęli naprzeciw siebie. Palce dziewczyny niewprawnie mocowały się z guzikami koszuli, podczas gdy Żbikowski zdążył już rozpiąć zamek od sukienki i rzucić ją na podłogę. Ora przejechała dłonią po jego odsłoniętym torsie i z uśmiechem szarpnęła za pasek od spodni. Chłopak tymczasem uporał się z zapinanym na trzy haftki stanikiem. Skrępowany opadającymi dzinsami cofnął się o krok i spojrzał z podziwem na towarzyszkę.

– Masz zajebiste ciało, Ora – wydusił.

– Dziękci. – Zarumieniła się lekko, jakby z niedowierzaniem. – Ty też świetnie wyglądasz. A teraz zdejmuj te spodnie, zanim się zabijesz i chodźmy gdzieś, gdzie jest bardziej miętko.

Zsunęła czółenka i w samych stringach ruszyła w głąb mieszkania, w stronę sypialni i wygodnego dużego łóżka.

– Masz? – zapytała, oglądając się na Mata przez ramię.

– Co ma... A tak, mam. W pierwszej szufladzie.

Sięgnęła we wskazane miejsce i wyjęła gumki. Mateusz siedział już obok. Pomógł jej rozerwać opakowanie, założył prezerwatywę wprawnym ruchem. Pchnął Orianę na plecy i znalazł się w środku.

Seks był inny po tak długiej przerwie. Dużo bardziej przyjemny, niż na tamtej pamiętnej imprezie. Ora oddy-

chała głęboko, przygryzając wargę, kiedy Mat kołysał się nad nią miarowo. Zarzuciła mu nogi na ramiona i przyciągnęła go mocniej rękami. Odpowiedział pocałunkiem, a potem po płatku ucha zszedł na szyję i ugryzł ją mocno. Jęknęła, ale nie protestowała. W duchocie nagrzanego przez cały dzień mieszkania oboje rozpływali się w sobie, jak roztopione masło. Miękli, a granica między ich ciałami niemal całkowicie się zatarła.

Gdy skończył, dużo wcześniej niżby sobie tego życzył, opadł na łóżko obok niej, dysząc ciężko. Oriana przewróciła się na bok i spojrzała na zziąjanego chłopaka, leżącego teraz z półprzymkniętymi powiekami. Uniosła dłoń i pogładziła jego nagie ciało, wodząc szczupłymi palcami od podbródka aż do krocza, powoli, w tę i z powrotem, jakby chciała dokładnie określić każdą krzywiznę, policzyć wszystkie pieprzyki, zbadać wszystkie nierówności jego piersi. Chłopak niemal usnął, ale ona wstała z łóżka i ciągnąc go za ręce zmusiła, żeby zrobił to samo, po czym zaprowadziła go do łazienki.

Oboje przywitali zimny prysznic z prawdziwą rozkoszą. Pozwolili, aby chłodna woda lała się na nich strumieniem, a sami zajęli się zmywaniem potu i kurzu dnia z siebie nawzajem.

Gdy wyszli z kąpieli, duszne powietrze mieszkania uderzyło w nich ze zdwojoną siłą, ale na szczęście noc za oknem niesła niewielkie ochłodzenie. Żbikowski rozmarzonym wzrokiem patrzył na Orę zawiniętą w wielki ręcznik, na ściekającą z jej włosów stróżkę wody, na rozmazany tusz do rzęs na powiekach.

– No co? – spytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. – Mateusz Żbikowski! Będzie pan tak stał, czy proponuje pan kobiecie coś do picia?

– C... co? Ach tak – zreflektował się. – Napijesz się czegoś? Mam wino, trochę bourbona...

– Kawy, błagam. – Oriana związała wciąż mokre włosy i podeszła do lustra, krytycznie oceniając stan makijażu.

– O tej porze? – Przytulił się do jej pleców. – Nie uśniesz potem!

– Och, a ty zamierzasz dzisiaj spać? – Lekko wyzwoliła się z jego objęć i stanęła twarzą do chłopaka, przybierając demonstracyjnie obrażoną minę. – Bo jeśli tak, to zaraz się ubieram i wsiałam w ubera do domu.

Zmilczał kąśliwą uwagę, ale nie mógł powstrzymać bijącego na twarz rumieńca. Bez dyskusji odwiesił ręcznik i nagi poszedł do kuchni, klaszcząc bosymi stopami po panelach. Wprawnym ruchem napełnił kawiarkę i podpalił pod nią gaz.

– Mleko? Cukier?

– Nie. – Oriana wyszła z łazienki, cały czas owinięta w ręcznik. – Kawa ma być czarna, gorzka i mocna. Jak życie.

– Nie przesadzasz aby? – Mat oparł się o blat i sięgnął po stojącą obok puszkę z ciastkami. Wyciągnął ją w stronę dziewczyny, ale pokręciła tylko głową.

– Nie zapominaj, że moim ojcem jest Niccolò Geber, rodowity florentczyk.

– Ach, no tak. Rozumiem. Czyli espresso o gęstości czarnej dziury i równie mocno wykręcające żołądek?

– Sì, *certamente* – potwierdziła.

Pokręcił głową z niedowierzaniem, ale sięgnął po małą filiżankę, pamiątkę ze Lwowa i kiedy tylko płyn w kawiarence zabulgotał, napełnił naczynie gorącą kawową esencją.

– *Gratias ago* – rzuciła z uśmiechem.

– Możesz przestać z tym włoskim? Trochę za dużo wypilem, żeby mówić językami – westchnął.

– Przestałam. To łacina – wyszczerzyła się w odpowiedzi.

– Ora!

– No co, myślałam, że na prawie macie łacinę...

– Mamy, ale nie taką... Nie mówioną. Tylko jakieś suche terminy i sentencje – wstrząsnął kawiarką i zlał resztę płynu do kubka. Też potrzebował kofeiny.

– Oj, Mat... – roześmiała się. – Wiesz, że się tylko z tobą drocę, prawda?

– Wiem, lubisz to. Ja w sumie też. *Quod erat demonstrandum*.

Roześmiali się oboje, a kiedy wypili kawę, zbliżyli się do siebie ponownie. Nie szli już do łóżka. Oriana usiadła na kuchennym stole, a Mat ukląkł przed nią. Jęknęła głośno, gdy wpił się ustami w jej łono. Wplotła palce w jego ciemne, równo przystryżone włosy i lekkimi ruchami prowadziła go po swoim ciele. Radził sobie dobrze i dawał jej przyjemność, ale w pewnym momencie oderwała jego język od swojej łechtaczki i wciąż trzymając chłopaka za włosy, zmusiła do wstania. Pchnęła go na lodówkę

i sama opadła na ziemię, chcąc się odwzajemnić. Gdy poczuł jej ciepły oddech na kroczu, zamknął oczy i zapadł się w rozkosz.

Zgodnie z przewidywaniem Oriany, prawie nie spali tej nocy. Również niemal nie rozmawiali, poza tymi krótkimi chwilami czystej intymności tuż po orgazmie. Żbikowski nie wiedział, czy Ora faktycznie się w nim zakochała, czy spędzenie ostatniego półroczka wyłącznie z matką i siostrą wzbudziło w niej aż takie potrzeby, ale nie narzekał. Nie miał prawa narzekać. Gdy o czwartej nad ranem dziewczyna zapadła w końcu w płytki sen, wstał, przeszedł do kuchni i nalał sobie szklankę bourbona, po czym wypił połowę jednym haustem. Nie był pewien, jakie konsekwencje będzie miała ta noc. Trochę ponad miesiąc długich rozmów i pikantnej korespondencji, potem te... Ile, ze trzy tygodnie randkowania, obściskiwania się w krzakach i wzajemnego upajania się własnym towarzystwem, wspólnej radości z odwrotu epidemii. I ten dzisiejszy maraton, który Mata doprowadził do granic fizycznej wytrzymałości... A co potem? Czy Ora będzie chciała się do niego wprowadzić, zacząć wspólne życie? Czy może tylko chce z nim sypiać dla przyjemności?

Wziął jeszcze łyk alkoholu i spojrzał przez uchylone drzwi na nagie ciało Geber, na wpół przykryte kołdrą. Czy to jest kobieta na całe życie? Nie miał pojęcia. I nie bardzo miał pomysł, jak mógłby się tego dowiedzieć. Dopił bourbon i wrócił do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Głodził tylko włosy kochanki i myślał intensywnie o przyszłości.